

Homo sum

Autor tekstu: **Stanisław Pietrzyk**

Poniższy tekst nie jest próbą utworzenia definicji *człowieka*, a jedynie przeanalizowania tego, co na ten temat wiadomo z bezmiaru dostępnych rozmaitych informacji w każdej postaci — zarówno tej tradycyjnej, jak i elektronicznej. Ponieważ człowiek i jego działalność dotyczy wszystkich dziedzin nauki, nie sposób przy jego definiowaniu ograniczać się tylko do poziomu gatunku już choćby z tej przyczyny, że jako gatunek nie bardzo wyróżniamy się *in plus* spośród innych *Animalia*. To, że w klasyfikacji biologicznej *Homo* znajduje się wśród *Primates* nie może stanowić przesłanki do postrzegania siebie jako „korony stworzenia” tym bardziej, że ta „korona” jest pod wieloma względami ułomna, a często wręcz upośledzona, choć należałoby, chcąc być w zgodzie z obowiązującymi obecnie trendami w psychologii czy pedagogice specjalnej, odejść od tego stygmatyzującego terminu, zastępując go bardziej poprawnym a przynajmniej mniej pejoratywnym jakim jest „niepełnosprawna umysłowo”. Jednak kto miałby oceniać poziom tej „niepełnosprawności” i na podstawie jakich kryteriów, skoro różnimy się pod każdym względem i jesteśmy tak niepowtarzalni, jak nasze linie papilarne, tęczęwka oka czy kod genetyczny. Wraz z rozwojem nauk wzrasta poziom nagromadzonej wiedzy, więc wiele definicji trzeba aktualizować lub nawet poddawać radykalnej zmianie. W zasadzie wszystkie, ponieważ wszystko podlega ciągłej ewolucji. Wraz z lawiną informacji spadającą na nas w tempie uniemożliwiającym jej przyswojenie z podobnie „lawinową” prędkością, mnożą się pytania, a obszary naszej niewiedzy rozprzestrzeniają się przed nami niczym panorama ukazująca się z kolejnego zdobytego szczytu a cel, jakim jest poznanie, oddala się jak punkt na horyzoncie z prędkością równą tej, z jaką się do niego zbliżamy.

Historia człowieka liczy kilka milionów lat, biorąc pod uwagę cały proces filogenetyczny od chwili rozdzielenia linii ewolucyjnych aż do czasów współczesnych, w których wiedza o naszych korzeniach daje nam tyle powodów do zadowolenia co i do frustracji, lecz mimo to daje impuls do dalszych poszukiwań odpowiedzi na nurtujące pytania nauki w tym i *Antropogenezy*. Jak więc zdefiniować człowieka całościowo, skoro już ten podstawowy, biologiczny aspekt pozostawia wiele do życzenia i nastrocza coraz to nowe trudności w miarę jak poznajemy kolejne ogniwa w łańcuchu ewolucyjnym tak pozrywanym i porzeczonym, że trudno często określić czy to ten sam łańcuch, na końcu którego jest *homo sapiens*, czy może łańcuch łączący psa z budą.

Karol Linneusz, który spopularyzował binominalne nazewnictwo gatunków, prawdopodobnie pierwszy użył w pierwszej edycji *Systema Naturae* nazwy *Homo* i wraz z małpami człekokształtnymi zaliczył do rzędu *Antropomorpha*, a w dziesiątej edycji wymienionego dzieła zmienił nazwę Rzęduna *Primates*.

To pozwoliło w znacznym stopniu uporządkować przedstawicieli fauny i flory choć z czasem nawet binominalne nazewnictwo okazało się niewystarczające pomimo tego, że już sama systematyka poszatkowała świat materii ożywionej na elementy pierwsze.

Ze względu na taką samą strukturę budulca dzielimy Domenę (*Dominium*), poziom o najwyższej randze taksonomicznej, ze wszystkimi eukariontami — czyli organizmami zbudowanymi z komórek zawierających jądro komórkowe z chromosomami (w przeciwieństwie do prokariontów).

Kolejne kategorie systematyczne w hierarchicznym systemie klasyfikacji biologicznej zawierają ogromną różnorodność form i mnóstwo homologii określających wspólne, ewolucyjne pochodzenie struktur organizmów mimo różnic taksonomicznych.

Animalia, największe i najbardziej zróżnicowane gatunkowo królestwo organizmów żywych, do których zalicza się również *Homo*, to kolejna kategoria potrzebna do określenia naszego gatunku, jednak jeszcze zbyt ogólna, aby można było przejść do szczegółowych, charakterystycznych dla *Homo sapiens* cech gatunkowych. Nie można też pominąć takich kategorii jak Typ (strunowce, łac. *Chordata*) czy Podtyp (kręgowce, łac. *Vertebrata*), jeszcze mocno zróżnicowane morfologicznie. W ten sposób dotarliśmy do *Mammalia* — czyli bliższej nam Gromady ssaków, którą trzeba jeszcze zawęzić do Rzędu *Primates* a więc naczelnych. Tu znajdujemy Rodzinę *Hominidae*, (człowiekowate), którą dzielimy wraz z gorylami, orangutanami i szympanсами choć nie do końca wiemy, jak bliski jest stopień pokrewieństwa między członkami tej rodziny. Ciągle większość z nas nie przyjmuje do wiadomości, że małpy są naszymi bliskimi krewnymi, że różni nas około 2% z całego kodu genetycznego, co może jedynie świadczyć o tym, że „poprawki w stosunku do małpy są wręcz niezauważalne” (Mark Twain).

Jakkolwiek definicja rodzaju *Homo* nastroczała sporo trudności już od samego początku, to

jednak przyjmuje się, że za cechy charakterystyczne dla tego gatunku uznać można prowadzenie naziemnego trybu życia, wertykalną postawę, większą od pozostałych *Primates* pojemność puszeki mózgowej, przeciwstawny i dobrze ukształtowany kciuk czy zredukowane owłosienie ciała. To są podstawowe cechy wyróżniające *Homo* spośród *Hominidae* oprócz oczywiście wielu innych, większych lub mniejszych różnic anatomicznych zafundowanych nam przez ewolucję a wynikających z procesu przystosowawczego.

Ponieważ do tej pory nie ustalono definitywnie jednej, zadowalającej wszystkich systematyki rodzaju *Homo*, więc trudno powiedzieć, którą z istniejących można uznać za najbardziej prawdopodobną tym bardziej, że nie ma naocznych świadków zarówno *habilitacji* pierwszych *Homo* ani tych, którzy mogli widzieć jak *Homo* stał się *erectus* czy wreszcie jak *H.faber* wynalazł czy znalazł pierwszą maczugę i czy na pewno zgubił ją *H. habilis*.

Do końca też nie wiadomo, dlaczego i kiedy *Homo* stał się *erectus*, gdyż większość preferowanych hipotez nie daje zadowalających odpowiedzi, choć niektóre z nich są bardziej interesujące od innych. Wielu paleontologów kierowało swoje wysiłki przede wszystkim na poszukiwanie przesłanek behawioralnych choćby takich, jak zdolność do produkowania a później i noszenia broni czy narzędzi z chwilą uwolnienia rąk od funkcji lokomocyjnych, pomijając lub bagatelizując czynniki fizjologiczne. Jednak szczególnie interesującą wydaje się być hipoteza o termoregulacji jako czynnikiem decydującym i mającym niebagatelny wpływ na wzrost mózgu zapewniając mu ochronę przed stresem termicznym.

Kolejny determinant czyli rodzajowy wyróżnik to (*Homo*) *ludens*, człowiek bawiący się (J. Huizinga, *Homo ludens*), choć według badań behawiorystów nie jest to cecha zarezerwowana wyłącznie dla naszego gatunku, lecz bez wątpienia stanowiąca źródło i element kultury.

Znacznie bardziej wyróżniające epitety gatunkowe to *H. esperans* (człowiek nadziei) i *H. negans* – człowiek, który potrafi powiedzieć „nie”, choć większość mówi „tak”, gdy w grę wchodzi ich przetrwanie lub korzyść (E. Fromm, *Rewolucja nadziei*).

Jakkolwiek nadzieję posiadają również inne gatunki a nawet można powiedzieć, idąc znacznie dalej a może aż za daleko w tym stwierdzeniu, że wszystko, co żyje, ma nadzieję, to jednak ta druga cecha (*negans*) jest w przyrodzie zdecydowanie mniej spotykana, o ile w ogóle.

Antropogeneza czyli dziedzina nauki zajmująca się powstaniem, drogą rozwojową i wszystkimi procesami biologicznymi prowadzącymi do powstania człowieka rozumnego (*Homo sapiens*) a nawet po dwakroć rozumnego (*Homo sapiens sapiens*) jest niejako wprowadzeniem do antropologii, interdyscyplinarnej dziedziny nauki z pogranicza nauk humanistycznych, przyrodniczych i społecznych a poprzez nie z wszelkimi innymi naukami, które są ze sobą bardziej lub mniej ściśle powiązane.

Jest niemałym problemem poszukiwanie naszych miocenijskich i pliocenijskich korzeni czy plejstocenijskich lub holocenijskich artefaktów i chronologiczne ich uszeregowanie, dlatego lepiej przejść do uproszczeń i w jak najbardziej lapidarnym ujęciu starać się zawrzeć ten najbliższy nam okres, w którym dokonał się kolosalny wzrost znaczenia *Homo*.

Tak więc mamy już chociaż mgliste pojęcie o naszych początkach, o tym, że w pewnym momencie kończyny przednie naszych praprzodków przestały współdziałać z tylnymi w czynnościach tyleż koniecznych co i męczących i znalazły sobie inne zajęcie. Mniej męczące a na dodatek zdecydowanie bardziej twórcze.

Trudno powiedzieć, jakie były pierwsze efekty manipulacji wczesnego *Homo sapiens* i do jakiego stopnia był to wytwór przemyślany czyli jak bardzo kończyny już nie przednie, a górne współpracowały z ośrodkiem dyspozycyjnym i jakie ten ośrodek miał priorytety.

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że te pierwsze produkty miały służyć destrukcji wszystkich istot zdatnych do spożycia jak również eliminacji konkurencji i wrogów. Czyli w tej kwestii nic lub niewiele się zmieniło do dzisiaj. Zmieniły się tylko technologie a pomysłowość okazała się nie mieć granic.

W miarę jak *Homo* coraz bardziej stawał się *sapiens* a wytwory jego rąk pod względem wyrafinowania i praktyczności *vel* użyteczności a także zgodności z zamysłem coraz bardziej wskazywały na celowość ich przeznaczenia, przybywało wolnego czasu, który do tej pory był w całości przeznaczony na walkę o przetrwanie.

Kiedy człowiek ma sporo wolnego czasu i żadnych szczególnych zajęć, nachodzi go nuda a czasem nawet jakaś refleksja. Ta druga zazwyczaj wtedy, gdy zaskoczy i zadziwi go efekt własnych działań. No i oczywiście w sytuacji, kiedy atmosfera środowiska pozbawiona jest zagrożeń i pozwala na kierowanie własnej percepcji do wnętrza samego siebie.

Zanim jednak *Homo* osiągnął taki poziom minęło sporo a może nawet więcej czasu.

Tak więc troglodyci, przy czym nie chodzi tu o nadanie pejoratywnego znaczenia wczesnym przedstawicielom naszego gatunku, mając sporo produktów bogatych w proteiny poupychanych w przeznaczonych do tego częściach jaskini, bo jak wiadomo lodówek jeszcze nie wynaleziono bo i po co, skoro ówczesne środowisko było jedną wielką lodówką (chodzi o ostatni, plejstoceński glacjał) mieli już sporo wolnego czasu. Siedząc więc wokół ówczesnego centralnego ogrzewania — czyli wokół centralnie usytuowanego ogniska — dzielili się refleksjami i wymieniali doświadczeniami zdobytymi w trakcie praktycznego wykorzystywania wynalezionych ledwie co przyrządów, służących do zmuszania zwierzyny łownej do przyjmowania na stałe pozycji horyzontalnej. Gimnastykowali więc w ten sposób ośrodek Brocka i Wernickego na wczesnym etapie fonetyki akustycznej. Wzbogacali przy okazji nieistniejące jeszcze leksykony o kolejne słowa a raczej dźwięki, określające nowe wynalazki i związki przyczynowo-skutkowe wynikające z ich użycia. Sama jaskinia jak i rozświetlająca ją płomienie stwarzały teatralną niemalże atmosferę sprzyjającą projekcji gestów manualnych i potęgowaniu ich ekspresji wprowadzając do słownictwa sporo onomatopei. Dodatkowo pełzające po ścianach jaskiń tyleż fascynujące co i budzące grozę cienie działały na wyobraźnię poszerzając i bez tego szeroką strefę zjawisk niejasnych a wręcz ciemnych.

Być może dorzucając do przygasającego ogniska jakieś bogate w alkaloidy zielska widzieli rzeczy, „o jakich się nawet filozofom nie śniło” przez co dokonali z czasem wynalazku religii, bo jak niektórzy już dawno zauważyli, religia z opiatami i innymi podobnymi substancjami psychoaktywnymi ma bardzo wiele wspólnego. Wprawdzie dziś psychodelików używa się w celach zgoła innych niż obrzędy religijne, jednak u zarania dziejów bez nich żaden przyzwoity i szanujący się szaman obejść się nie mógł.

W tych wczesnych, maleńkich społecznościach, jakimi były wspólnoty plemienne, nierówny poziom intelektualny spowodował podział na funkcje, jakie przypadły w udziale członkom tych wspólnot. Ci, których puszkę mózgową po brzegi wypełniały centralne układy nerwowe, a ich jakość była adekwatna do wielkości, sprawowali znaczące role i stanowili centrum dyspozycyjne każdej pierwotnej zbiorowości. Ponieważ różniły się znacznie nawet w obrębie gatunku, więc i zawartość naszych czerepów jest różna. Często tak różna, że aż dziwne, że to jeszcze ten sam gatunek. Pojemność puszkę mózgową *Homo sapiens* szacuje się na 1100 do 1700 cm³ co jednak nie jest równoznaczne z taką samą jej zawartością. Wprawdzie współczynnik encefalizacji, mający szacować potencjalne możliwości intelektualne mózgu danego osobnika powinien człowieka napawać optymizmem, lecz nie jest aż tak różowo, jakby wynikało z wyliczeń. Krianiometria zajmująca się pomiarem czaszki wskazuje jedynie na pojemność (mózgoczaszki). Jednak pojemność to tylko potencjalna możliwość pomieszczenia takiej a nie innej ilości materii nie mówiąc o jej jakości ani rzeczywistej wielkości. Różnice w tej kwestii często są tak znaczne, że co bardziej dowcipni czy złośliwi (niepotrzebne skreślić) sugerują wprost, by po implantacji nasion grochu *in cerebrum* zatrudnić takich osobników w orkiestrach jako marakasy czy inne idiofony przy czym ta ostatnia nazwa jest w tym przypadku zaskakująco trafna. Przy okazji tego warto obejrzeć humor (na stronie demotywatory.pl) przedstawiający jak jeszcze w prosty sposób można wykorzystać mózgowiczkę choć z pewnością cel tego zabiegu nie jest konstruktywny a wręcz przeciwnie.



Oprócz sporych rozmiarów mózgowi kolejną cechą gatunkową *Homo sapiens* jest skąpe lub nawet bardzo skąpe owłosienie ciała za wyjątkiem skóry głowy, którą porasta a przynajmniej powinna, gęstwina mająca stanowić strefę buforową dla promieni słonecznych. W kwestii owłosienia

pozostałych obszarów *Corpus humanum* również różni się i to często znacznie, co dla niektórych stanowi problem natury psychicznej i bywa źródłem kompleksów, co może objawiać się przemożną potrzebą pozbycia się tych atawizmów. Chyba dlatego coraz modniejsza staje się depilacja, która dla niektórych jest z pewnością formą podniesienia własnej wartości (choć również z czysto estetycznych i praktycznych względów) i zlikwidowania cech wskazujących na nasze zwierzęce pochodzenie, ale też wynika głównie z dymorfizmu płciowego i uwarunkowania genetycznego.

Nagość naszej skóry, choć w istocie mamy tyle samo włosów na cm², co nasi krewni z rodzaju *Pan troglodytes* (szympanś zwyczajny) choć zdecydowanie cieńszych, wespół z dobrze rozwiniętymi gruczołami potowymi umożliwia utratę ciepła z szybkością niespotykaną u pozostałych *Mammalia*. One jednak — głównie gatunki antylop żyjące w strefach klimatów gorących na obszarach szczególnie wystawionych na intensywną, słoneczną ekspozycję — posiadają coś, co pozwala im przetrwać w tak ekstremalnych warunkach. To „chłodnice” w nozdrzach i splot szyjny (naczyń krwionośnych) przechodzący w dużą zatokę u podstawy czaszki, stanowiący „wymyennik” ciepła i chroniący mózg przed przegrzaniem.

Kiedy w końcu z tego wszystkiego pozbieramy to, co najistotniejsze do „wyprodukowania” *Homo sapiens*, możemy zacząć „lepić” człowieka choć *a priori* i z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że będzie to dzieło nieszczęśliwe. Zaczniemy od nadania mu postawy wertykalnej. Mamy więc *Homo erectus*, który ma wolne kończyny górne z dobrze wykształconymi i całkowicie przeciwstawnymi kciukami, którymi może dużo zdziałać i jeszcze więcej zepsuć. Zważywszy na czas, jaki był potrzebny do uzyskania pozycji wyprostowanej dziwnym i niezrozumiałym wydaje się dobrowolne, choć chyba nie w pełni świadome, odwracanie tego procesu przez większość osobników naszego gatunku na co wskazuje mniej ewolucyjne i powolne a bardziej skokowe i dynamiczne przechodzenie z pozycji dumnej, wyprostowanej do pozycji bardziej horyzontalnej, wymuszanej przez ceremonie i obrzędy religijne. Czynności te, w swoim założeniu, spełniają podobną rolę jak musztra czy gimnastyka w formacjach militarnych i paramilitarnych z tą tylko różnicą, że nie poprawiają sprawności i tężyzny fizycznej a w wielu przypadkach powodują trwałe inwalidztwa psychofizyczne oraz problemy z prawidłowym funkcjonowaniem stawów kolanowych czy zwyrodnieniem kręgosłupa, jednak urabiają poszczególnych osobników na jednolitą, karną i zdyscyplinowaną masę ludzką, bezkrytycznie i posłusznie wykonującą wszelkie rozkazy i zdolną do największych poświęceń. Bo na dobrą sprawę, co więcej daje taka forma gimnastyki, która sprowadza się do kilku wyciszonych i do perfekcji często opanowanych gestów zarówno pustych jak i niedorzecznych oraz postrzeganie rzeczywistości z żabiej perspektywy? Co dają te rytuały i ceremonie, które prócz kulturywania anachronizmów i kontynuowania tradycyjnej niedorzeczności a także utrzymywania i pogłębiania społecznych podziałów wynikających z różnic światopoglądowych? Oprócz oczywistych, szeroko rozumianych korzyści dla współczesnych szamanów w znaczący sposób hamują postęp i potęgują pauperyzację owej bezkrytycznej masy ludzkiej. W tym momencie niejeden obrońca religijnego *status quo* będzie przekonywał o tym, jak to religia pomaga żyć i oswajać się z perspektywą śmierci i tak dalej. Mówią i będą tak mówić z oczywistych względów i tak długo, dopóki „religijny apetyt” będzie wystarczający do zapewniania świątynnych przestrzeni w stopniu gwarantującym opłacalność. I, co chyba bardziej istotne, dopóki wierni sami nie uświadomią sobie elementarnej prawdy, że to nie kościoły są potrzebne ludziom, a ludzie kościołom. Bez wiernych nie byłoby świątyn i wyznań.

Tak więc niejako przy okazji ujawniła się kolejna cecha gatunkowa, która z pewnością nie ma odpowiedników wśród pozostałych *Animalia*.

Homo religiosus oznacza człowieka religijnego, choć wbrew temu, co sugerują apologety religii, natura nie wdrukowała w genotyp ludzki żadnego wyznania czy religijnego wzorca. Mimo to większość ludzi wierzących twierdzi, że bez religii człowiek nie wyróżniałby się spośród innych *Animalia*, co nie najlepiej świadczy o głosicielach tych opinii obnażając dodatkowo ich nędzę intelektualną.

Istotną cechą religii jest to, że daje poczucie zjednoczenia z innymi wyznawcami, a przez to poczucie względnego bezpieczeństwa w stadzie, przenosząc dodatkowo ryzyko odpowiedzialności za decyzje na „przewodników stada”. Jednak nawet w tym stadzie każdy jest sam, choć mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Przez to, że każdy posiada świadomość samego siebie, dostrzega swoją „inność”, co często jest powodem kompleksów, a nawet życiowych dramatów i braku pewności siebie. „Bycie świadomym swego człowieczeństwa oznacza świadomość swoich możliwości ale i ograniczeń” (E. Fromm). Jak mawiał Terencjusz: *Homo sum; humani nil a me alienum puto* (Człowiekiem jestem; nic, co ludzkie, nie jest mi obce). Ale co jest ludzkie a co nie? Goethe poszedł jeszcze dalej twierdząc, że „nie ma takiej zbrodni, której każdy z nas nie mógłby popełnić”. Jednak im bardziej człowiek jest człowiekiem, tym bardziej staje się samotny choć taka „samotność nie ma

nic wspólnego z brakiem towarzystwa" (Erich Maria Remarque). Bycie człowiekiem to zdecydowanie więcej, niż spełnianie tylko biologicznych kryteriów i zgodność z pozostałymi wyróżnikami rodzajowymi. To też umiejętność bycia sam na sam z własnymi myślami, z własnym, często diametralnie różnym od innych, sposobem postrzegania rzeczywistości. Bycie samotnym nawet w stadzie wynika głównie ze stosunku do wolności i do tego, jak ową „wolność” interpretujemy na gruncie determinizmu czy indeterminizmu (woluntaryzm) i czy hipotetyczna cecha świadomości, jaką jest „wolna wola” (*voluntas*) posiada dla nas wartość logiczną i na ile znajduje (lub nie) poparcie w faktach empirycznych.

Ze względu na istnienie poważnych rozbieżności w obiektywnym postrzeganiu rzeczywistości w zależności od stosowanych paradygmatów najrozsądniej byłoby zakończyć te rozważania stwierdzeniem tyleż bezpiecznym co i wygodnym, że dopuszczalne i uprawnione są wszelkie w miarę spójne i logiczne teorie naukowe oraz kierunki filozoficzne, dopóki nie wyprze ich jeden, wypełniający wszystkie kryteria prawdy i obiektywizmu, łączący najlepsze elementy pozytywizmu logicznego, neopoztywizmu i podobnych kierunków. Jednak dopóki w logice matematycznej istnieć będą możliwości twierdzeń o niedowodliwości niesprzeczności, będzie sporo zamieszania a niejedną teorię da się sprowadzić do absurdu.

Kiedy dotarliśmy już do momentu, w którym definicje gatunku zaczęły wykraczać poza systematykę i zataczać coraz szersze kręgi obejmując bardziej odległe nauki, nie sposób pominąć kognitywistyki, dziedziny stosunkowo młodej, wyrosłej na gruncie osiągnięć nauki XX wieku, głównie przy okazji rozwoju cybernetyki, choć początki wiedzy o poznaniu a także powstanie psychologii empirycznej można zaobserwować już zdecydowanie wcześniej.

Ta multi-i interdyscyplinarna nauka zajmująca się obserwacją i analizą działania mózgu, procesami myślenia i uczenia się, inteligencją i świadomością czyli zagadnieniami z psychologii poznawczej, neurobiologii, lingwistyki *etc.*, to nowy, ogromny i bezkresny obszar eksploracji, pozwalający zdobyć wiedzę na temat meandrow ludzkich umysłów oraz zrozumieć człowieka bardziej, poszerzając definicję, której granice przesuwają się wraz z powiększaniem obszarów badań.

Ciągle otwartym i nierozwiązanym do końca problemem kognitywistyki jest sfera abstrakcyjnych funkcji myślowych takich jak myślenie o własnym myśleniu, czy próba integracji paradygmatów teorii systemów, poszerzonych przez cybernetyków i inżynierów o niektóre nurty nauk społecznych i wiele innych nauk multidyscyplinarnych, przez co poddawana jest krytyce za zbytnią ogólnością i abstrakcyjnością.

Thomas Kuhn w książce *Struktura rewolucji naukowych* określił paradygmat jako zbiór spójnych logicznie i pojęciowo teorii, który powinien być jak najprostszy i dawać możliwość tworzenia szczegółowych, zgodnych z faktami naukowymi teorii, a sam może podlegać zmianom o ile tego wymaga konsensus naukowców odnośnie zgodności z posiadaną, aktualną i ciągle aktualizowaną wiedzą.

Jest więc paradygmat czymś w rodzaju naukowego sita, mającego oddzielać elementy naukowe od nieposiadających takich cech paranaukowych hipotez czy pseudonaukowych bzdur.

Narzędzia te muszą być ciągle sprawdzane pod względem przydatności naukowej i modyfikowane lub zmieniane na nowsze, spełniające rygorystyczne wymagania środowiska naukowego (choć w praktyce pewnie zwycięża paradygmat mający większą siłę przebicia). To odróżnia paradygmat od dogmatu, który stanowi o absolutnej słuszności głoszonej treści przez co nie podlega modyfikacjom.

W historii nauki znaleźć można sporo przykładów prawdziwej „walki” na paradygmatach, co nie powinno dziwić, gdyż wielu naukowców próbuje zachować te, które pozwoliły wylansować ich koncepcje.

Poniżej „Pojedynek paradygmatyczny” z mocno przymrużonym okiem



Fechtunek na paradygmaty, teorie czy hipotezy niewiele ma wspólnego z nauką rzetelnością i nieczęsto prowadzi do syntezy poglądów, gdyż każdy z tych „szermierzy”, szukając uporczywie potwierdzenia swoich teorii, w końcu je znajduje. Takie postawy są bardziej typowe dla środowisk akademickich, z reguły bardziej zachowawczych i konserwatywnych, niż dla naukowców o rewolucyjnych skłonnościach i bardziej otwartych umysłach.

Inaczej jest w przypadku myślenia dogmatycznego — choć już sam ten zwrot frazeologiczny jest oksymoronem — gdzie dogmat paraliżuje funkcje poznawcze i heurystyczne. Jednak tu spory doktrynalne przybierają (i zawsze przybierały) postać dramatyczną a krwawe ich efekty zawsze były świadectwem upośledzenia intelektualnego, potwierdzając w całości opinię Christophera Hitchensa, że „religia zatruwa wszystko”.



Przykład „myślenia” dogmatycznego, gdzie myśli — o ile się wyklują — muszą być w 100% kompatybilne z niezmiennym wzorcem. Jeśli nie są, dopasować je można przy pomocy kazuistycznej obróbki lub stosując sofizmaty. I tak jest w każdej religii. Różne są tylko „myślowzorce”.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że pomimo posiłkowania się przedmiotową literaturą jak również wieloma dostępnymi informacjami na temat *Homo sapiens* nie tylko nie wyczerpałem tematu, ale nawet o krok nie przybliżyłem się do pełniejszego zdefiniowania człowieka, gdyż on ciągle „staje się” i jest to niekończący się proces. Człowiek, jako istota myśląca zdolny jest do wszystkiego, co rozumieć można również w sensie jak najbardziej pejoratywnym. Warto jednak mieć dystans zarówno do człowieka jako pojęcia jak i — personalizując je — do samego siebie.

Stanisław Pietrzyk

Ur. 1954. Malarz, działacz polityczny z Trójmiasta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-10-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9341) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9341>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl